

Marcin Żmigrodzki

ZWINNI

Zbrodnia i Scrum

Helion  onepress



Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiejkolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Redaktor prowadzący: Magdalena Dragon-Philipczyk

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 231 22 19, 32 230 98 63

e-mail: onepress@onepress.pl

WWW: <https://onepress.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

<https://onepress.pl/user/opinie/scr ukr>

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

ISBN: 978-83-283-8689-1

Copyright © Marcin Żmigrodzki 2022

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność

Trzymasz w ręku lekturę, w której zwinność jest zaszyta na kilka sposobów.

Po pierwsze, książka ta opowiada o zwinności w biznesie. Przedstawia historię szajki złodziei, którzy zamierzają ukraść dzieło wyjątkowe ze względu na jego rozmiar. Szybko podejmują decyzję, aby podejść do tego wyzwania zwinnie — za pomocą Scruma. Książka opowiada też o podnoszeniu zwinności organizacji przestępczej z użyciem metodyki Kanban.

Po drugie, pisana była zgodnie ze zwinnym podejściem. W jej tworzeniu brało udział trzydzieści osób, które zgłosiły się na recenzentów i testerów. Kolejne rozdziały były wysyłane do recenzentów i wspólnie komentowane. Często wokół poszczególnych fragmentów toczyły się długie dyskusje. Spory dotyczyły przedstawionych na kartach zasad Agile’a, sposobów poprowadzenia fabuły, jak i samego języka. Łącznie zgłoszono setki uwag. Rozdziały były dalej redagowane, aż uzyskały zadowalający kształt. Dopiero wtedy zostały przekazane do wydawnictwa. Ta książka jest dziełem kilkudziesięciu osób, entuzjastów podejścia zwinnego w realizacji projektów.

Rzecz jasna nie wszyscy recenzenci dotrwali do końca. Część zrezygnowała po pierwszym rozdziale, inni zostali z autorem przez pierwszych kilka rozdziałów, a tylko ośmiu — do samego końca. Szczególnie gorąco chciałbym podziękować tej garstce, która poświęciła najwięcej czasu niniejszej pozycji i dotrwała do jej ostatniego rozdziału, a są to w kolejności alfabetycznej: Dariusz Emilianowicz, Artur Guła, Konrad Inglot, Katarzyna Marcyniuk, Łukasz Piwnicki, Klaudia Purchała-Przybyła, Agnieszka Sadłocha, Ewelina Stańczuk. Bez wielu godzin Waszej pracy

ta książka na pewno byłaby gorsza. Dziękuję też za uwagi i komentarze Adrianowi, Darii, Kornelii, Markowi, Michałowi, Tomaszowi.

Pomysł na napisanie kryminału w świecie Agile’a rzuciła w wakacje Agnieszka Żmigrodzka. Powiedziała: „Jakbyś coś takiego napisał, to na pewno przeczytam”. Dziękuję za podsuniecie idei, Agnieszko. Ja swoją część umowy wykonałem. Teraz twoja kolej.

Zatem ta książka jest nie tylko opowieścią o pewnej przestępczej operacji, ale również podręcznikiem zwinnego zarządzania projektami, opartym wyłącznie na studium przypadku.

Muszę jeszcze dodać, że gdybym miał zamiar ukraść dzieło sztuki, zabrałbym się do tego w inny sposób. Po przestudiowaniu planów budynku, filmów z zaplecza, dokumentacji przetargowej zawierającej specyfikacje budowlane i dotyczące rozmaitych instalacji, a także historii renowacji dzieła stwierdzam, że w takim projekcie szczegółowe planowanie jest krytyczne. Krytyczne, bo mamy tylko jedno podejście. Ponadto na pewno nie poświęcałbym tak wiele czasu na informowanie otoczenia o swoich poczynaniach ani nie zmuszałbym zespołu do wysłuchiwania wykładów o Scrumie, Kanbanie, Agile’u i innych trudnych terminach. Jednak jestem przekonany, że zastosowałbym niektóre z tych metod w praktyce — jak tablicę zadań, regularne przeglądy postępu prac, budowanie kultury autonomii i innowacji.

Drogi Czytelniku, oddaję do Twoich rąk nietypowy podręcznik zwinnego zarządzania projektami, który przy okazji przedstawiania Scruma i Kanbana na praktycznym przykładzie pokaże Ci, jak przygotować się do kradzieży stulecia.

Powodzenia w Twoich planach, jakiegokolwiek by one były!

W wyniku naszej pracy zaczęliśmy bardziej cenić: [...] współpracę z klientem od negocjacji umów

Fragment Manifestu programowania zwinnego, agilemanifesto.org

Czy jesteś gotów, aby porozmawiać o swojej przyszłości? — wrzasnął przez okno rudy mężczyzna.

Jego słowa były skierowane do człowieka znajdującego się trzy metry niżej, holowanego za nogi po kanale. Nie usłyszał odpowiedzi. Auto terenowe zwolniło na wybojach.

Szczepan wynurzył głowę ponad powierzchnię wody. Czuł, że ten haust powietrza kupił mu kolejną minutę życia. Wodorosty o konsystencji waty oblepiały mu ubranie i twarz. Jego ciało było ciągnięte po wąskim kanale. Pierwsze, co dojrzał, to swoje mokre spodnie, dalej buty. Jego kostki były związane zieloną parcianą taśmą do mocowania ładunków. Odchylił głowę. Ramiona miał wyciągnięte za głowę. W dłoniach ścisnął tasemki od pomarańczowego kapoka. Do niego przymocowano balonik w kształcie głowy jednorożca, który wesoło kiwał się, szarpany podmuchami wiatru. To dzięki kapokowi był w stanie wynurzyć głowę ponad mętną powierzchnię wody, gdy auto zwalniało.

Zielona taśma wędrowała od jego butów w górę, do aluminiowego pręta sterczącego poziomo trzy metry nad kanałem. Pręt został przyspawany do konstrukcji zamontowanej na czerwonym mercedesie X typu pick-up. W ten sposób auto mogło holować Szczepana, jadąc po ziemnym wale usypanym wzdłuż kanału.

Bernard Rusinek miał nadzieję, że kapok nie pozwoli chłopakowi utonąć. Siedział za kierownicą samochodu i co chwila spoglądał w lusterko,

upewniając się, czy Szczepan wciąż żyje. Jednorożec wesoło bujał się nad wodą, co oznaczało, że młodzieniec cały czas trzyma kapok. Gdy auto przyspieszyło, nogi ofiary uniosły się, a głowa, zalewana spienionymi falami, powędrowała pod powierzchnię. Przyspieszył do dwudziestu kilometrów i znowu zwolnił, aż wreszcie stanął.

Na pace mercedesa siedziała bardzo chuda kobieta w wieku przedemerytalnym. Próbowwała palić papierosa, którego co chwila musiała osłaniać przed wiatrem. Jednocześnie starała się nie wypaść z samochodu, który skakał na wybojach. Gdy papieros zbyt szybko wypalał się albo gubił żar, brała z paczki następnego i proces palenia, osłaniania się przed wiatrem i starań mających na celu utrzymanie się na aucie powtarzał się.

Teresa pełniła funkcję prawej ręki Bernarda i głównego koordynatora jego przedsięwzięć. Szczupłość jej sylwetki oraz wiek dodatkowo podkreślały krótkie spodenki odsłaniające kościste kolana i wiotkie uda oraz luźna koszula z krótkim rękawem, głęboko rozpięta na dekolcie. Skorzystała z okazji, że auto stanęło, i zapaliła kolejnego papierosa.

Było piękne czerwcowe popołudnie. Łagodne podmuchy wiatru łagodziły nieco upał, z którym Bernard nie radził sobie najlepiej. Jego obsypana piegami skóra w kolorze wapna przypominała prześcieradło, na które trysnęła krew. Teraz dodatkowo była pokryta czerwonymi plamami. Choć mężczyzna chował się pod wielkim słomkowym kapeluszem w typie fedory, który zacieniał jego opuchniętą twarz, zielone oczy i rudą brodę, to i tak boleśnie odczuwał mocne działanie promieni słonecznych. Nie pomagały też koszule z długim rękawem, które nosił nawet w najbardziej upalne dni. Fotony światła zawsze jakoś znajdowały drogę do jego skóry.

Szczepan nie wynurzał się, więc Bernard podszedł do krawędzi kanału i szarpnął za parcianą taśmę. Zero reakcji. Spojrzał do góry na Teresę, która założyła jedno kościste kolano na drugie i paliła kolejnego papierosa. Kobieta w odpowiedzi wzruszyła ramionami i spokojnie przyglądała się całej sytuacji. Dla niej to była rutynowa procedura stosowana jako czynnik motywacyjny. Należało tylko nie przesadzać z motywowaniem, bo przedmiot motywacji mógł już więcej nie skorzystać na

tym, że był motywowany. Tak sobie myślała, przyglądając się różowemu balonikowi, który delikatnie bujał się nad nieruchomym ciałem Szczepana.

Bernard przykucnął, chwycił za parcianą taśmę i przyciągnął do siebie nogi ofiary, a następnie wciągnął na brzeg całe ciało nieszczęśnika. Chłopak poczuł trawę pod plecami, rozkaszał się, odwrócił na bok i zwrócił parę litrów wody z kanału.

— Dość burłaczenia na dzisiaj. — Bernard uśmiechnął się szeroko.

Gdy był poważny, wyglądał jak pirat przed bitwą, ale gdy się uśmiechał, rodzice chcieli, aby mówił „Ho! Ho! Ho!” i pytał dzieci, czy były grzeczne.

Szczepan usiadł na trawie i ciężko dyszał. Starał się wyrównać oddech. Woda spływała z jego włosów, twarzy i ubrania. Najbliższa gwiazda powoli znikła za linią drzew.

— Nie dało się tego zrobić w tym czasie — wyszeptał.

— Nie ma co się mazać, chłopcze. Porozmawiamy teraz o przyszłości.
— Rudobrody mężczyzna poszedł z powrotem do auta.

Szczepan chwilę odetchnął, po czym wyswobodził buty z więzów. Wstał i skierował się w stronę samochodu.

— Kapok trzeba wysuszyć — mruknęła Teresa, po czym rzuciła pe-tem w jego kierunku.

Chłopak uniósł kamizelkę ratunkową i wrzucił ją na pakę. Obszedł auto i zasiadł obok Bernarda. Mercedes ruszył.

— Czy teraz czujesz wewnętrzną motywację, aby podążać za moimi marzeniami? — zapytał Bernard, gdy wyjechali na asfaltową drogę prowadzącą do miasta.

Miasto znajdowało się na skrzyżowaniu dwóch szlaków komunikacyjnych, które od stuleci wiodły znad morza na północy na południe, do Cesarstwa Rzymskiego, a później rozdrobnionych krajów Europy, oraz ze wschodnich imperiów na zasobne, zachodnie rynki. Od północnej strony było otoczone wzgórzami, dzięki którym podróżni mieli wspaniały widok na jego panoramę. Co kilkaset lat miasto zmieniało nazwy

i przynależność, a od niedawna leżało w przeciętnej wielkości kraju środkowoeuropejskim i nosiło nazwę Wrocław.

Szczepan kilka miesięcy wcześniej był najszcześliwszym ze wszystkich absolwentów swojego roku na politechnice, bowiem pozyskał inwestora do swojego start-upu. Inwestor nie tylko zaoferował pieniądze na rozruch, ale i dał pierwsze zlecenie. Czego Szczepan nie wiedział, to tego, że inwestor miał bogate doświadczenie biznesowe na czarnych rynkach, między innymi w dystrybucji środków odurzających, pobieraniu prywatnych danin czy organizacji wydarzeń z branży rozrywek dla dorosłych. Jednak jego kluczową kompetencją, na której zbudował przewagę strategiczną na rynku, była zoptymalizowana do granic możliwości umiejętność skutecznej windykacji.

Szczepan wymyślił sobie, że założy firmę IT.

Gdy tylko Bernard, bo to on był tym inwestorem, usłyszał hasło „start-up IT”, uznał, że musi zdywersyfikować portfel swoich inwestycji. Zlecił młodemu człowiekowi napisanie systemu do wsparcia jego organizacji. Ów system nie powstał na czas i nie miał szans powstać, bo termin był nierealnie krótki, Szczepan nie miał wielkiego zespołu, a właściwie nie miał żadnego zespołu, a wymagania zostały słabo sprecyzowane. Jednak Szczepan chwycił się tego zlecenia jak zbawienia. Miał wówczas długi z tytułu wynajmu mieszkania i biura zarazem, długi wobec byłych już pracowników i długi wobec budki z kebabem znajdującej się przed wejściem do jego kamienicy. Nie miał długów tylko wobec sklepu spożywczego na końcu ulicy, ale jedynie dlatego, że sklepikarz nie sprzedawał na kreskę.

Przy takiej presji finansowej Szczepan wyobraził sobie ów system jako prostą aplikację do zaprogramowania w kilka dni dla jednego zdesperowanego programisty. Podążając za naiwnym wyobrażeniem, wycenił go przeraźliwie nisko. Gdy zaczęły pojawiać się pierwsze opóźnienia, z ulgą przyjął ofertę Bernarda wykupu części udziałów w zamian za nowe długi, które powstały z tytułu odsetek za zwłokę. Kiedy już Bernard stał się posiadaczem większości kapitału spółki, Szczepan

został na placu boju niczym gladiator — tylko bez tarczy, miecza, zbroi i gaci. Za to z rudym niedźwiedziem coraz bardziej zaciekawionym tym, dlaczego jakiś goły facet szwenda się po jego wybiegu.

Pewnego dnia gangster pojawił się na progu jego domu z zaproszeniem na przejażdżkę pod miasto.

— Widzisz, ja słowo „deadline” potraktowałem bardzo dosłownie — powiedział wówczas Bernard.

Szczepan zrozumiał, że źle ocenił partnera biznesowego nie tylko pod względem jego kompetencji windykacyjnych, ale i jego zdolności do przyswajania nowej wiedzy. Świeżo upieczony absolwent politechniki pouczał Bernarda w kwestii prowadzenia projektów. Kilka tygodni wcześniej pod wpływem entuzjazmu, jaki często towarzyszy młodym przedsiębiorcom, gdy w okolicy ich biznesu pojawia się rekin finansjery, zaproponował, że przybliży Bernardowi zasady prowadzenia projektów, a w szczególności tak zwaną metodykę Agile, czyli zwinnych projektów. Liczył, że zacieśni znajomość i zdobędzie zaufanie nowego partnera biznesowego. Powiedział, że nowatorskie wyzwania warto prowadzić z planem. Tak jak budowy domu nie zaczyna się od wbicia łopaty, tylko od rozrysowania projektu, tak każde inne przedsięwzięcie powinno również być zaplanowane. Powodów jest mnóstwo, ale jeden z najważniejszych to fakt, że planując, łatwiej można przewidzieć niespodzianki i zawczasu się na nie przygotować. Poza tym im później zauważymy konieczność naniesienia zmian, tym będą one więcej kosztowały.

Bernard pod rudymi włosami, z racji wieku rzadnącymi w okolicach czoła, ukrywał całkiem sprawny procesor białkowy. Szybko pojął ideę zwinności i przytoczył przykład pewnej operacji, o której ktoś mu opowiadał. Grupa złodziei zrobiła podkop do banku wprost z kanałów burzowych, które biegły pod budynkiem. Gdy po ograbieniu sejfów chcieli uciec podstawionym pontonem, okazało się, że ładunek jest za ciężki i ponton osiadł na dnie kanału. W efekcie ponieśli koszty, bo część łupów trzeba było zostawić. A mogli wziąć dwa pontony, gdyby tylko to zaplanowali.

Szczepan grzecznie przytaknął i kontynuował:

— Są jednak przedsięwzięcia, tak zwane projekty, tak nieprzewidywalne, że nie tylko nie wiadomo, jakie zadania trzeba wykonać, ale nawet nie ma pewności, co jest celem. Tak się bardzo często dzieje w młodych firmach. Wiadomo, że chcą zarobić pieniądze, ale na starcie nie wiedzą, jak to zrobić. Zatem testują różne pomysły na biznes. Wy-myślono więc podejście nazwane zwinnym, po angielsku Agile.

Bernard w odpowiedzi przytoczył anegdotę o kilku młodych ludziach, którzy zaczęli strasznie szpanować pieniędzmi. Mieli jeden bar w centrum, który nie mógł przynosić dochodu. Oni zaś wydawali fortunę na różne przyjemności. Znajomi Bernarda postanowili podejść do zbadania całej sprawy zwinnie. Zaoferowali tym młodym ludziom towarzyszki wieczoru, odwiedzili ich bar, rozpytali na mieście. I co się okazało? Obaj młodzieńcy byli świeżo upieczonymi absolwentami wydziału chemii na uniwersytecie. Mając tę wiedzę, wystarczyło podjąć decyzję, czy korzystniej będzie zająć ich sieć dystrybucji, czy wejść w spółkę.

Szczepan ponownie przyznał, że Bernard trafnie dobrał przykład z życia na testowanie pomysłów biznesowych. Choć zaskoczył go dobór przyjaciół przez mężczyznę.

Szczepan opowiadał dalej: że wiele lat temu grupa fachowców zebrała się i doszła do wniosku, że dotychczasowe metody prowadzenia projektów nie prowadzą do sukcesu. Zaproponowali inne podejście, a jego zasady zapisali w tak zwanym manifestie Agile. Na tej podstawie powstało wiele pomysłów, jak współpracować zwinnie.

Szkolenie Bernarda rozciągnęło się na wiele spotkań, bo patron Szczepana okazał się bardzo pojętnym i zaangażowanym uczniem. W trakcie wspólnych rozmów Szczepan opowiadał o Scrumie, backlogu, sprintach, poker planningu, Product Ownerze i wielu innych zagadnieniach, których nazwy bardziej profesjonalnie brzmiały po angielsku.

Wtedy nie wiedział jeszcze, że ów rekin wypłynął na polowanie, a nie na gody. Dzisiejszego dnia zrozumiał to w pełni.

— Skoro już wiesz, jak wygląda deadline, to możemy przejść do drugiego kroku. Chciałbym, abyś przyjrzał się pewnemu projektowi. Ciekawe, co będziesz o nim sądził.

— Ja mam już projekt do zrobienia...

— Wiesz, że w takiej sytuacji będę musiał zredefiniować moją strategię wyjścia z naszego start-upu. — Bernard podkreślił intonacją słowa „moją” i „naszego”. — Z tyłu masz suche ubranie. Przebierz się przędziutko i pędzimy na pitcha z inwestorem.

Szczepan wolałby, aby gangster nie wykorzystywał jego własnych sformułowań przeciwko niemu. Z drugiej strony odetchnął z ulgą, że los podarował mu jeszcze parę dni życia.

Po paru godzinach jazdy stanęli przed wielką bramą z kutego żelaza. Rozchyliła się na boki i wjechali na biały podjazd. Jechali na tyle długo, że Szczepan zdążył się przebrać w suche ciuchy — jeansy, koszulę i marynarkę oraz białe skarpetki i czarne lakierki. Na jego wymowne spojrzenie Bernard odparł:

— Wiesz, działamy w branży, w której pewien dress code obowiązuje. A jakbyś był ciekaw, skąd mam twoje wymiary, to znajomy przedsiębiorca pogrzebowy ocenił cię po zdjęciach. Nigdy się nie myli.

Szczepan przetarł nerwowo kark.

— Ja nie chcę się w nic pakować — oznajmił Bernardowi.

— Nawet bym cię o to nie prosił — odparł wesoło gangster. — Porozmawiasz z pewnymi osobami, a potem powiesz mi, co o tym myślisz.

Od strony bramy wjazdowej rezydencja Bernarda wyglądała luksusowo, ale i gustownie. Był to rozległy parterowy dom z użytkowym poddaszem, co można było poznać po oknach i lukarnach wbudowanych między szare dachówki. Elewację pokryto bladobeżowym łupkiem, a dla dodania rustykalnego charakteru szprosowane okna oprawiono w szare okiennice. Dom cofnięto o kilkadziesiąt metrów od granicy posesji tak, aby podjazd pozwalał na wykonanie pętli przez przyjeżdżające auta. Wysypano go białym żwirem, a skraj obsadzono kolorowymi kwiatkami. Takim samym żwirem wysypano również szeroki pas ciągnący się wzdłuż wysokiego na dwa metry kamiennego muru. Żwir starannie zagrabiono.

Szczepan wysiadł z auta. Zorientował się, że naruszył misterne bruzdy. Stanął na czubkach palców i starał się robić jak najdłuższe kroki. Wyglądał przy tym jak Pszczółka Maja skacząca po kałużach.

— Grabimy tak dokładnie, aby wiedzieć, czy nie wchodzi nam na posesję te... jeże. — Bernard pośpieszył z wyjaśnieniem. — Namnożyło się ich ostatnio tyle, że brakuje nam amunicji.

Weszli do środka budynku i skierowali się do salonu. Spotkanie miało charakter wirtualny. Bernard zasiadł na fotelu przed wielkim ekranem. Na drugim, obok, z komputerem na kolanach usiadła Teresa. Miała zakaz palenia w domu, więc tylko międlila w suchych wargach niezapalonego papierosa. Szczepanowi wskazano miejsce po drugiej stronie szefa. Ekran włączył się i po chwili zobaczyli zakamuflowaną postać. Jej włosy, ramiona, szyję, usta zakrywała chusta z żółtego materiału haftowanego w barwne kwiaty. Jedynie oczy sugerowały płęć rozmówcy, a chwilę później również głos. Dziewczyna odezwała się po angielsku.

— Czas nie gra roli, bo budżet nie gra roli. Ale to musi być „wow” — oznajmiła bez wstępów.

— To jest nasze motto. Prawda, Szczepanie? — odparł Bernard, który właśnie zdjął kapelusz i okazało się, że łysą głowę ma również pokrytą czerwonymi plamami od słońca.

Szczepan pokiwał skwapliwie głową. Bernard mówił po angielsku niemal bez polskiego akcentu. *Jakby tego faceta ubrać w sztruksową marynarkę z łatami na łokciach, mógłby uchodzić za wykładowcę akademickiego* — pomyślał chłopak.

— Za tydzień przylatuję do Polski — oznajmiła. — Chcę zobaczyć konkrety.

— Raula, Szczepan ma gotowy plan. — Gangster spojrzał wymownie na niego.

— Tak, mam plan? — Chłopak odparł albo zapytał, trudno było ocenić po tonie głosu.

— A wiecie już, czego potrzebujemy? — zapytała nieznajoma.

Zapadła niezręczna cisza, którą przerwał po chwili Bernard.

— Potrzebujecie być zadowoleni. A my chcemy wam zagwarantować satysfakcję. — Uśmiechnął się tak szeroko i serdecznie, jakby chciał powiedzieć: „Podejdź tu bliżej, wnuczko, i zdejmij ten czerwony kapturek”.

— Raula, czy podeślesz szczegóły waszego przylotu? — włączyła się Teresa, która dotąd tylko notowała coś na swoim komputerze.

— Mojego, będę sama. Mój przełożony wdzwonił się zdalnie — odpowiedziała Raula i dodała: — To tyle. — Po czym się rozłączyła.

— Piękny hidżab — powiedział jeszcze Bernard, ale dziewczyna raczej go już nie usłyszała.

— To była burka — wtrącił cicho Szczepan.

— Nie, na pewno hidżab — upierał się Bernard.

— Według mnie czador — oznajmiła Teresa.

— Hidżab. — Bernard wstał i przeszedł do kuchni będącej częścią salonu. — To jak to załatwisz?

Szczepan przenosił spojrzenie z Bernard na Teresę i z powrotem na Bernarda.

— Bo widzisz, tutaj czas nie gra roli. Ani budżet. Taki kontrakt typu *time & material* — zagał gangster, przechylając do ust szklankę soku.

— To chyba musimy być zwinni — odpowiedział niepewnie Szczepan.

— O, i już mi się podoba. Teresa, czy ty jesteś zwinna? — Bernard wskazał palcem na współpracownicę. — A może burka?

Ta wyprostowała się i odparła sucho:

— Tak. Czador.

— Widzisz, Teresa już jest zwinna jak jaszczurka. Strasznie mnie cieszy twój zapach, Szczepanie. Dogadacie się z Raulą.

Przez kolejne pół godziny Teresa wprowadzała młodego człowieka w założenia przedsięwzięcia. Okazało się, że pewien inwestor z Bliskiego Wschodu otwiera prywatną galerię sztuki i poszukuje jakichś drobiazgów ze Starego Kontynentu.

— Jestem specjalistą od komputerów, a nie koordynacji kradzieży dzieł sztuki — zaprotestował w pewnej chwili Szczepan.

Teresa w tym momencie zniknęła za drzwiami. A Bernard uśmiechał się długo, aż ów uśmiech zaczął chłopakowi ciążyć, jak wiadro wypełnione betonem.

Po chwili kobieta wróciła i wręczyła mu balonik w kształcie jedno-rożca. Ten sam, który wcześniej był zamocowany do kapoka. Szczepan zwiesił głowę.

— Musimy zrozumieć ich potrzeby i kryteria satysfakcji. Zorganizujemy warsztaty wizji produktu. Po nich będziemy wiedzieli, co oznacza to „wow” i co będzie celem. Będziemy potrzebowali flipcharta, flamastra, mikrofonu. Ekran i kamerę już macie.

— I dużo pizzy. W start-upach przecież musi być pizza — dodał wesoło Bernard. — Jak się dobrze spiszesz, to odliczę ci dwadzieścia dni od twojego rachunku. To chyba jednak był nikab. Na pewno nikab.

Bernard miał specyficzny sposób rozliczania się z podwykonawcami. Jeżeli wywiązywali się ze swoich zobowiązań, płacił im uczciwie, wręcz hojnie. Jeżeli natomiast, podobnie jak Szczepan, popadali w kłopoty i jednocześnie byli nadal użyteczni dla gangstera, zamieniał im dług na dni pracy. W ten sposób wyznaczył chłopakowi sto dni prac społecznych, jak sam ów dług nazywał. W przypadku podwykonawców, którzy nie byli już użyteczni i popadli w tarapaty... nie przedłużał z nimi współpracy.

* * *

Tydzień minął względnie spokojnie. Bernard nadal naciskał na Szczepana w sprawie postępu prac nad systemem. Miał strategiczną wizję, aby kierować przestępczością naprawdę zorganizowaną. System miał zapewnić szybki i bezpieczny kontakt wszystkich członków jego korporacji.

Szczepan zaś skwapliwie siedział przed ekranem i klepał po kilkanaście godzin na dobę. Mafioso roztaczał coraz szerszą wizję, a chłopak nie wyrabiał się z dodawaniem kolejnych funkcjonalności. Typowa opowieść o trudnej relacji między klientem a dostawcą — tak stara, jak pierwsze inwestycje w Mezopotamii i Egipcie. Prawdopodobnie gdzieś

w Azji lub Afryce dziesięć tysięcy lat temu młody zdolny budowniczy po raz setny rysował na piasku obrys pałacu, a król rozbudowywał tę wizję o kolejne komnaty, ganki, wieże i mury. Zamek od wielu miesięcy pozostawał tylko siecią kresek na pustyni, a władca coraz wyraźniej dawał do zrozumienia, że oddzieli jego projektanta od głowy, skoro ten nie potrafi jej należycie wykorzystywać. Myśl, że nie jest pierwszym w takiej sytuacji, dziwnie pocieszała Szczepana.

Bernard już kolejnego dnia zażądał objaśnienia scenariusza warsztatów, które Szczepan miał zamiar przeprowadzić. W związku z tym ten drugi musiał szybko zapoznać się z treścią kilku fachowych książek. W momencie gdy rzucał pomysł przeprowadzenia warsztatów, jego wiedza na ten temat ograniczała się do paru haseł zasłyszanych w internecie. Sformułowanie „warsztaty definiowania celu produktu” brzmiało profesjonalnie, więc nikt nie podważał jego sensowności. Gdy jednak gangster zrozumiał ogólną koncepcję, odrzucił pomysły z flipchartami i oznajmił, że nie będzie się bawił w pałace z tektury i srebrnej taśmy. Mówiąc metaforycznie, ma być późny barok, tylko bez tłustych amorków. Szczepan wrócił do swojego pokoju na resztę tygodnia.

* * *

Szczepan pojawił się ponownie w rezydencji Bernarda dzień przed przyjazdem Rauli. Został skierowany do przydomowej sali gimnastycznej. Miała ona wielkość boiska do koszykówki. Na parkiecie rozwinęto bele białego papieru. Aby arkusze nie przesuwwały się, przyklejono je punktowo do klepek. W połowie boiska ustawiono trzy krzesła na nogach długości dwóch metrów, przypominające krzesła sędziowskie do tenisa.

Z głośników odezwał się dudniący głos Bernarda:

— Na środku masz piórniki i karteczki samoprzylepne. — Kamera wycelowwała w centralną część podłogi. — Potrenuj przed jutrem, żebyś zakwasów nie dostał.

Szczepan rozejrzał się wokoło. Gangstera nie było w sali. Pod sufitem w kilku miejscach dostrzegł zwisające mikrofony i ruchome kamery. Na ścianach co kilka metrów zamontowano czarne głośniki.

— Czy trzymamy się scenariusza MoSCoW? — krzyknął w powietrze.

— Moskwa to bardzo dobry kryptonim — odparł niski głos z głośników. — Spodoba się moim przyjaciółom.

Szczepan schylił się do szarej skrzyni i dostrzegł, że faktycznie znajdowały się w niej karteczki, tyle że formatu A3, oraz największe flamastry, jakie widział w swoim życiu. Były wielkości kijów do baseballa. Uniósł czerwony, ważył chyba dwa kilogramy.

Kolejne dwie godziny spędził, chodząc tam i z powrotem z mazakami i rysując figury geometryczne w różnych częściach sali, zgodnie z poleceniami płynącymi z głośników.

— Teraz niebieski trójkąt! Północny róg! Czas: cztery sekundy!

Szczepan pobiegł we wskazanym kierunku. Już zorientował się, że jedynym sposobem, aby zmieścić się w czasie, było noszenie ze sobą czterech flamastrów. Gangster nie dał sobie wytłumaczyć, że nie na tym polega burza mózgów. Nie znał się na zarządzaniu, ale znał się na sprawności fizycznej, a chłopak nie budził w tym względzie zaufania.

— Czerwone kółko! Środek! Trzy sekundy! — zakomenderował spod sufitu głos Bernarda.

Chłopak pobiegł i narysował okrąg we wskazanym miejscu.

— Dwa kwadraty pod oknami, zielone. Już!

Po paru kolejnych cyklach Bernard uznał ćwiczenie za zakończone.

— Zaznacz na dłuższej ścianie co dwa metry kolejne litery, od A do co ci tam wyjdzie. Na krótszej tak samo: liczby od zera. Będzie ci łatwiej biegać po planszy — polecił gangster. — A potem idź szybko do domu odpocząć przed jutrem.

Raula przyleciała helikopterem prosto z lotniska po siedmiu dniach od ostatniej wideorozmowy. Wysiadła, dwóch mężczyzn zabrało jej bagażę, a Bernard, który również podszedł do śmigłowca, przywitał się z dziewczyną.

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —

- 
1. ZAREJESTRUJ SIĘ
 2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
 3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 

To niezwykła książka. Gratka dla miłośnika kryminałów i cenny poradnik dla kogoś, kto chciałby się zaprzyjaźnić ze Scrumem. Rozdział po rozdziale, iteracja po iteracji.

Młody start-upowiec Szczepan odzyskuje świadomość w momencie, gdy jest ciągnięty po kanale melioracyjnym za terenowym samochodem Bernarda, entuzjasty zwinnego podejścia do biznesu i prawa.

Grupa Bernarda dostała zlecenie na kradzież mającego ogromne rozmiary, niezwykle cennego dzieła sztuki. Przedsięwzięcie, choć potencjalnie bardzo zyskowne, potrzebuje kreatywnego i elastycznego lidera. Na szczęście Bernard ma Szczepana, a Szczepan sprawnie porusza się w Scrumie i (pod pewną presją) jest skłonny wdrożyć Bernarda w zwinne zarządzanie projektem kradzieży ponad sześciu ton sztuki.

Czy projekt się powiedzie? Czy dzieło zniknie z Wrocławia?

Odpowiedzi szukaj w tym świetnie napisanym kryminale. Dowiesz się z niego także całkiem sporo o Scrumie, Kanbanie i prowadzeniu firmy w duchu Agile. Nie tylko start-upu. I niekoniecznie mafii!

Intencją autora było, by w formie powieści pokazać ducha zwinnego zespołu w działaniu, zaprezentować związane z nim postawy ludzi i tak zwany zwinny mindset. Ów zwinny model mentalny jest czynnikiem, który decyduje o tym, czy organizacja staje się Agile, czy tylko fasadowo stosuje zwinne techniki i rytuały. Przy okazji wciągania czytelnika w fabułę kryminału autor demonstruje wybrane praktyki popularne w świecie zwinnych projektów. Są więc tutaj sprinty, product backlog, tablica zadań, szacowanie metodą poker planning i inne techniki znane ze Scruma i z Kanbana.

onepress



Księgarnia internetowa:
<http://onepress.pl>



HELION SA
ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice
tel.: 32 230 98 63
onepress@onepress.pl

książkiklasybusiness

ebook dostępny na:

ebookpoint

ISBN 978-83-283-8689-1



9 788328 386891

Cena: 79,00 zł

Helion